

SŁOWO POWSZECHNE

WARSZAWA

ABLC

wydanie

25. PAZDZ 1961

255 z dn.

Jan Dobraczyński

»Więźniowie z Altony« w Ateneum

Po „Ladacznicy z zasadami” Sartre’a, którą wystawia Teatr Narodowy — w Ateneum zostali wystawieni „Więźniowie z Altony”, a już mała scena Ateneum zapowiada „Drzwi zamknięte”. Sartre panuje w teatrach warszawskich. A może raczej ciąży na nich?

Wielka epoka egzystencjalizmu minęła. Ta żalosna filozofia gestu zrodzona w poczuciu bezradności i rozpaczliwej święciła swoje triumfy w „Leux Magols”, i gdzie indziej w końcowych latach czterdziestych. Potem nagle ten współczesny stoicyzm okazał się niepotrzebny. Zastąpił go epikureizm użycia i nadużycia. Świat zachodni popadł w bogactwo i w zubożenie, wobec wszystkiego, co nie jest jeszcze jedną pogonią za uciechą. Miejsce egzystencjalistów: Marcela, Sartre’a, Greene’a (bo i Greene miał swój egzystencjalistyczny okres) zajęła Françoise Sagan, wyrazicielka pokolenia przedwcześnie znudzonego, dla którego na całym świecie nie ma już nic interesującego. Zaczęła się epoka beatników, teddy-boyów, tepistych, halb-starków, blou-sons noirs, angry young men.

Filozofia egzystencjalizmu nie była rzeczą nową — wiemy, że znał ją już św. Augustyn. Nowością było jedynie, że wypowiadała się w teatrze. Marcel i Sartre stworzyli teatr tragicznych konfliktów, w którym pierwszy usiłował znaleźć rozwiązanie w wierze w Boga, drugi — w niewierze.

Ale w roku 1959 — w roku pierwszego wystawienia „Więźniów” — teatr Sartre’a nie ma już dawnej siły. Jego sztuka nie przynosi nic nowego. Znowu mamy ten sam zamknięty pokój, w którym ludzie torturują się nawzajem. Są może jedynie bardziej w tym rzemiośle wyrafinowani i mniej normalni.

SPOTYKAMY się z rodziną Gerlachów. Ojciec, wielki przemysłowiec, oddał w swoim czasie swoje talenty i warsztaty Hitlerowi. Syn próbował protestować; usiłował nawet ocalić kogoś, kto uciekł z obozu koncentracyjnego. Rzecz została odkryta; uciekiniera zabito na oczach chłopca, a jego samego wysłano na front. Potem wrócił — w 1945 — do ruin. Ale te ruiny

zaczęły się szybko odbudowywać. Franz Gerlach nie mógł tego znieść. Zamknął się w swoim pokoju i postanowił go nigdy nie opuszczać. Jego łącznikiem z zewnętrznym światem stała się jego siostra, a zarazem kochanka, Leni. Franz, w okresie swego pobytu na froncie, znalazł się w sytuacji w której jedynym rozwiązaniem wydawało się torturowanie jeńców. Świadomość, że mógł tak postępować, on, który kiedyś, za cenę swego życia pragnął ratować więźnia Kacetu, uczyniła go szaleńcem. Franz, jak zresztą i inni członkowie rodziny Gerlachów, jak chyba sam Sartre, widzi winę, ale nie widzi możliwości jej odkupienia. Więc pozostaje tylko torturowanie siebie, bez nadziei, że kiedykolwiek zdola sobie wytłumaczyć ludzką słabość.

Nie szukajmy w „Więźniach z Altony” problemu niemieckiego. Sartre problemu tego nie rozumie, a jego bohaterowie są głosami w filozoficznym dyskursie, nie żywymi ludźmi. Pisarz psychologii niemieckiej nie zna, tej psychologii, która oznacza, jak się raz jeszcze o tym przekonaaliśmy, niezwykłą umiejętność „nie pamiętania” i „zapominania”.

WIEŹNIOWIE z Altony” powinni byli być jeszcze więcej skróceni, niż to zrobił Warmiński w swoim przedstawieniu. Wtedy potrafilibyśmy lepiej docenić doskonałą grę wykonawców, którzy ożywili przegadane postaci sztuki. Wspaniały był Krasnowiecki jako ojciec-Gerlach, świeżina (naprawdę nie umiem powiedzieć, która lepsza): Dubrawska jako Leni (Leni, a nie Lena!) i Śląska jako Joanna. Pawlikowski, jak mi się wydaje, zanadto uwypuklił szaleńcze cechy Franza.

Przedstawienie było męczące, ale ciekawe i przecież wartę zobaczenia.